



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Natalia Zawada z Kołobrzegu czeka na przeszczep płuc i serca. Żyje z nadzieją na nowe życie.

Inaczej nowego życia wyczekują mieszkańcy Miejskiego Ośrodka Adaptacji Społecznej w Koszalinie. Choć chłopaki trafiają tam za karę, dla niektórych pobyt w ośrodku jest jak los na loterii. Jeśli tylko chcą, mogą zacząć na nowo. „Druga szansa” – te słowa często wypowiadają mieszkańcy domu.

Jeszcze inaczej „nowe życie” rozumie Jacek Chmielewski, który chce uchronić umysły dzieci przed „toksycznymi śmieciami” z internetu. Nadzieja na to, że w życiu może być lepiej, mądrzej i sensowniej, dana jest nam wszystkim.

Jeśli połączyć ją z wiarą, staje się całkiem realna. Taki jest Wielki Post. Można z szansy przemiany na lepsze skorzystać lub nie.

Decyzja zawsze należy do nas. W naszej diecezji przygotowujemy się do 40-lecia jej istnienia. Tym bardziej czas, który przeżywamy, można intensywnie duchowo wykorzystać. Dowodem na to, że warto, są Wielkopostne Czuwania Młodych, o których pisze Justyna Tylman.

Może zapragniecie się na nie wybrać? Może będzie to dobry początek nowego? Zapraszam do lektury.

Podczas tegorocznych spotkań w czasie wielkopostnej zadumy młodzież będzie rozważać **znaczenie sakramentu pokuty i pojednania** w swym życiu.

Wielkopostne Czuwania Młodych w tym roku odbywają się pod hasłem: „Idę do domu. Tam mnie kochają”, a zainaugurowane zostały w miniony piątek w świdwińskim kościele Matki Bolesnej Nieustającej Pomocy. Młodzi zgromadzili się na wspólnej modlitwie, śpiewie i rozważaniu, m.in. mieli także okazję wysłuchania świadectwa członków wspólnoty Cenacolo. – To są naprawdę mocne słowa, które uświadamiają, jak może potoczyć się życie, kiedy jest w nim za dużo używek, a za mało Boga – mówi w swojej homilii ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Agata Majka po operacji stopy chodzi o kulach, mimo to nie zniechęciła się do uczestnictwa w czuwaniu. – Było wspaniale, mogłam pójść do spowiedzi, wysłuchać świadectw. To zdecydowanie umacnia – mówi poruszona dziewczyna. – Bo nam, młodym, brakuje czasem wiary i potrzebujemy takich spotkań, gdzie ktoś nas nakieruje na właściwe tory – dodaje Diana Mięczyńska, gimnazjalistka.

Z młodymi na wspólnej modlitwie spotkał się biskup Edward Dajczak, który w swojej homilii przypomniał, że na nawrócenie nigdy nie jest za późno. – Tak jak syn marnotrawny wrócił do ojca, tak i wy możecie rzucić się Bogu w ramiona – mówił. Do sakramentu pojednania ustawiały się kolejki młodych ludzi. Oprawę muzyczną zapewniła Diakonia Muzyczna pod wodzą ks. Arkadiusza Oslisłoka. **Justyna Tylman**

Wielki Post 2012

Nawróceni na przyszłość



Tak jak uczynił Chrystus swoim uczniom, tak bp Edward obmywał stopy młodym podczas spotkania w Świdwinie

Wielkopostne Czuwania Młodych w naszej diecezji:

9.03 – piątek

- Słupsk – kościół pw. Matki Bożej Królowej Różańca Świętego
- Kępice – kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – bp Paweł Cieślík

10.03 – sobota

- Wałcz – kościół pw. św. Antoniego – oo. kapucyni

16.03 – piątek

- Piła – kościół NMP Wspomożycielki Wiernych

17.03 – sobota

- Szczecinek – kościół pw. Narodzenia NMP

23.03 – piątek

- Koczała – kościół pw. Narodzenia NMP

24.03 – sobota

- Kołobrzeg – kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – oo. franciszkanie

31.03 – sobota

- Koszalin – katedra (Światowy Dzień Młodzieży w wymiarze diecezjalnym)
- Czuwania rozpoczynają się o godz. 20

Zespoły, pamiętajcie o PEAD 2012!



Ostateczna lista produktów w programie PEAD 2012 będzie znana ok. 15 marca i zostanie opublikowana na stronie Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej

KOSZALIN. W związku z przygotowaniami do kolejnej edycji programu PEAD koordynator projektu Agnieszka Kukielka przypomina,

że aby pomoc otrzymać, trzeba się zgłosić. Ostateczny termin upływa 15 marca 2012 roku. – Bardzo proszę o nadsyłanie zapotrzebowania, czyli szacunkowej liczby osób, którą parafialne zespoły Caritas obejmą wsparciem z programu PEAD 2012 – wyjaśnia koordynatorka. Formularz zgłoszenia został rozesłany do wszystkich parafii. Jeśli ktoś go nie dostał, może go znaleźć na stronie internetowej: www.koszalin.caritas.pl w zakładce do pobrania/PEAD – zgłoszenia 2012. O terminach podpisania umów Caritas naszej diecezji poinformuje zespoły osobnym pismem. Jakich produktów można spodziewać się w programie PEAD 2012? – Planowane są dostawy m.in. mąki, ryżu, kaszy gryczanej z warzywami, makaronu, herbatników, chleba chrupkiego, cukru, dżemu, konserw mięsnych i rybnych, oleju oraz mleka – informuje Agnieszka Kukielka. **jt**

Policja ostrzega przed fałszywymi wnuczkami



Funkcjonariusze apelują do seniorów o szczególną ostrożność w kontaktach telefonicznych z nieznanymi osobami, zwłaszcza, gdy proszą o pieniądze

WAŁCZ. Niestety, okazuje się, że hasła „wnuczek”, „syn” nadal otwierają serca i... portfele. Policjanci Komendy Powiatowej Policji w Wałczu zanotowali dwa kolejne zgłoszenia oszustwa tą metodą. 72-letni wałczanin odebrał telefon od mężczyzny podającego się za jego syna. Połączenie było niezbyt dobrze słyszalne,

ale prośba o pieniądze została wyraźnie wyartykułowana – z powodu wypadku „syn” pilnie potrzebował większej gotówki. Łatwowierny mężczyzna własnoręcznie przekazał oszustom 21 tys. zł. W podobny sposób 86-letnia kobieta straciła 30 tys. zł. Tym razem sprawca podał się za jej wnuczka. – Oszuści rozmowę prowadzą w taki sposób, aby wzbudzić zaufanie. Najczęściej podszywają się pod krewnego, który znalazł się w ciężkiej sytuacji – mówi sierż. Beata Budzyń z KPP w Wałczu. W zwykłe ofiarami padają osoby starsze, samotne i łatwowerne. Aby ustrzec się przed takimi przestępstwami, należy jak najszybciej skontaktować się z osobą, do której mają trafić pieniądze, bądź z kimkolwiek z rodziny. W ten sposób upewnimy się, czy rzeczywiście krewny potrzebuje pomocy finansowej. Pod żadnym pozorem nie wolno przekazywać pieniędzy obcej osobie, a o swoich podejrzeniach natychmiast powinniśmy powiadomić policję. **bs**

Msza św. za wyklętych



Po Mszy w imieniu żołnierzy AK kpt. Jan Sođuła wręczył ks. ppłk. dr. Eugeniuszowi Łabiszowi pamiątkowy puchar za krzewienie pamięci o czynach żołnierzy Armii Krajowej

SŁUPSK. Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Kaplicy Garnizonowej 7 BOW odbyła się uroczysta Msza święta. Celebrowali ją ks. prał. Jan Giriutowicz, ks. Lucjan Huszczonek, proboszcz parafii św. Maksymiliana Kolbego, oraz ks. ppłk dr Eugeniusz Łabisz, kapelan garnizonu Słupsk. W Mszy św. uczestniczyli prezydent miasta Słupska Maciej Kobylński, przedstawiciele klubów parlamentarnych, kombatancki uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół średnich z miasta i powiatu, przedstawiciele służb mundurowych, a tak-

że mieszkańcy Słupska. Słupską Kaplicę Garnizonową wypełniły poczty sztandarowe i delegacje ze szkół oraz instytucji. Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych wykład wygłosił prof. Stanisław Łach z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Pod obrazem Matki Boskiej AK zostały złożone wiązanki kwiatów przepasane biało-czerwonymi wstęgami na pamiątkę wszystkich żołnierzy wyklętych. Od 2011 roku, dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym, poświęconym żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego. **Kpt. Karolina Krzewina-Hyc**

Tato, zadbaj o karierę swych pociech

SŁUPSK. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zaprasza mężczyzn na warsztaty pn. „Kariera Twojego dziecka. Zadbaj o nią już teraz!”. Warsztaty dadzą ojcom dodatkową umiejętność wydobycia talentów ich dzieci, pozwolą zrozumieć, od czego zależy rozwój ich indywidualnych uzdolnień, oraz wskażą, jak najlepiej wspierać ich przyszłą karierę. Dadzą też nową motywację do pełnienia roli mecenasa talentów wobec własnych dzieci. Warsztaty poprowadzi Grzegorz Grochowski, teolog i dydaktyk z Gdańska, który jest związany z inicjatywą Tato.Net. Spotkanie

odbędzie się 17 marca (sobota) w godz. 9–18 w siedzibie „Civitas Christiana” przy ul. Paderewskiego 9. Zapisy przyjmowane są do 10 marca, telefonicznie: 607 910 458 lub 601 535 818, lub pod adresem: dłameczyzn@gmail.com. Koszt udziału – 80 zł. **jj**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pomysł na rodzinne wędrowanie

Odkrywcy zza miedzy

Nie trzeba jechać do Tunezji czy Egiptu, żeby zobaczyć naprawdę piękne miejsca. **One są tuż-tuż, za miedzą** – przekonują państwo Rubikowie.

Od kilku lat tym, co zobaczą, dzielą się na parafialnej stronie internetowej i zapraszają do szukania miejsc niezwykłych.

Jak dwa drzewa

Pomysł na stworzenie „Przewodnika nie tylko turystycznego” podsunął im proboszcz ks. Jerzy Worek, żeby ożywić nowo powstałą stronę parafialną. A że sami odkryli w sobie pasję wędrowania i poznawania nie tylko najbliższej okolicy, pomyśleli, że warto o tym opowiedzieć.

Kiedy wybierają się z wizytą do rodziny czy do znajomych, od razu wiadomo, że podróż trochę potrwa, bo tyle jest ścieżek,

na które trzeba po drodze zajrzeć. Andrzej przed wyjazdem studiuj przewodniki, a Longina pakuje apteczkę i szykuje kanapki. – Mąż jest od planowania – śmieje się pani Longina.

– A moja żona to zaplecze logistyczne – dodaje pan Andrzej. Z rozbawieniem opowiadają, że ten system działa w ich małżeństwie od 22 lat. – I wciąż się sobą znużyć nie możemy – żartują.

To niewątpliwie prawda, bo nie tylko w domu, ale także w pracy są nierozłączni. Obydwoje są pracownikami Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, a od pewnego czasu pracują nawet biurko w biurko. – Przez te lata wciąż dzięki byciu razem rozwijamy się – opowiadają.

Na wyprawy jeżdżą także rodzinie, choć starszy syn Andrzej ma coraz częściej swoje sprawy i obowiązki. Ale za to młodszy Hubert i domowy pieszczoł – jamniczka Luna bardzo chętnie wyruszają w drogę.

Ulubionym miejscem Huberta jest rezerwat przyrody na pojezierzu wałęskim. To też miejsce szczególnie dla całej rodziny. –

Swoje pasje Rubikowie wykorzystują do propagowania i odkrywania ciekawych miejsc

Odkryliśmy tam dwa drzewa: sosna i buk wyglądają, jakby się obejmowały. Od razu pomyśleliśmy sobie: Andrzej i Longina – opowiadają Rubikowie. Zaproponowali nadleśnictwu, żeby takie imiona nadać drzewom oficjalnie i wpisać do przewodników jako ciekawostkę.

– Odpowiedzi się nie doczekaliśmy, ale dla nas te drzewa już mają imiona – śmieje się małżonkowie.

Hubert po mamie odziedziczył talenty muzyczne. Choć na akordeonie gra od niedawna, ma już na swoim koncie pierwsze występy. Ale i z tatą chętnie wyrusza na wyprawy i razem z nim fotografuje. Za to Andrzej wykorzystuje swoją pasję historyka, wyszukując ciekawostki związane z przeszłością odwiedzanych przez rodzinę miejsc.

Niekończąca się podróż

Pan Andrzej ma sentyment do małych zabytkowych kościołów. – Tam modlitwa inaczej smakuje – mówi z uśmiechem. I opowiada, że inspiracją do poznawania świątyn był bp Edward Dajczak. – Na jednych z rekolekcji powiedział nam: poszukajcie swojego miejsca do modlitwy, takiego wybranego, w którym będziecie rozmawiać z Bogiem. Bardzo mi to zdanie zapadło w pamięć i między innymi po to jest ten przewodnik. Żeby pomóc ludziom w odkrywaniu takich miejsc – opowiada pan Andrzej.

I choć widzieli już wiele miejsc, ich ulubionym jest niezmiennie salezjański kościół pw. św. Jana Bosko w Pile. Wracają do niego, choć od kilku lat mieszkają w drugiej części miasta. Tu też trzej panowie Rubikowie razem służą przy ołtarzu.

Andrzej i Longina zapraszają do współredagowania swojego przewodnika znajomych i mieszkańców parafii. Cieszą się, że z odkrywaniem przez nich kolejnych kościołów i świętych miejsc idzie także wzrastanie w wierze. – Z przyjemnością zobaczyliśmy, że wśród niektórych znajomych te nasze wycieczki i opisy kościołów sprawiły, że zaczęli bardziej otwierać się na Boga, szukać, pytać – mówią.

Dbają także o to, by „Przewodnik” nie był tylko zbiorem zdjęć i ciekawostek, ale także pomocą duchową. W każdym odcinku znajdują się ciekawe informacje dotyczące liturgii, wiary, modlitwy. – To teksty ks. Pawła Siedlanowskiego, którego znaleźliśmy przez internet. Bardzo spodobały się nam jego komentarze i eseje, dlatego poprosiliśmy go o zgodę na przedruk w naszym przewodniku. Pomaga nam też ks. Adam Piekarczyński – opowiadają Rubikowie.

– Kiedy wracamy, Andrzej zaraz siada do komputera. Podróż nie kończy się więc powrotem na własne podwórko i rozpakowaniem toreb. Tylko jeszcze przynajmniej przez dwa tygodnie tym żyjemy, bo sprawdzamy, szukamy, dodajemy, opisujemy. A potem dzielimy się tym z innymi – mówi pani Longina. Na razie ich podróż można śledzić na parafialnej stronie www.janbosko.pila.pl, ale państwo Rubikowie już zastanawiają się nad wydaniem prawdziwego przewodnika, by swoim rodzinnym pomysłem na życie dzielić się jeszcze szerzej.

Karolina Pawłowska

■ R E K L A M A ■

BPT „HALINA”
tel./fax (32) 242 23 90, (32) 242 68 33
698 967 995, 601 471 527
e-mail: biuro@halina.com.pl,
www.halina.com.pl

- Medjugorje: 17-25.03, 28.04-06.05
- Meksyk - Guadalupe-Jukatan: 13-26.04
- Lourdes: 11-20.07 ■ Fatima-Lourdes: 10-22.05, 28.09-12.10
- Ziemia Święta: 28.05-4.06, 27.08-4.09, 5-13.11 ■ Włochy-Sycylia: 5-17.06
- Włochy-Medjugorje: 16-27.09
- Pięćrzyńskowcaszy: 29.06-10.07, 31.07-12.08, 13-26.08

MOAS MA 40 LAT. Choć młodzi ludzie trafiają tu za karę, dla niektórych z nich pobyt w tym miejscu jest jak los na loterii. Jeśli tylko chcą, mogą zacząć na nowo.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Ośrodek działa od czterdziestu lat. Najpierw jako zakład poprawczy i schronisko dla nieletnich, a od osiemnastu lat jako Miejski Ośrodek Adaptacji Społecznej, lub – jak mówią o nim pracownicy i wychowankowie – ośrodek drugiej szansy.

Wyjść na prostą

Choć mieści się w środku miasta, trudno go dostrzec z ulicy. Na pierwszy rzut oka niczym nie różni się od bursy czy szkoły. Nie widać krat w oknach, ani specjalnych zabezpieczeń. W środku też, poza strażnikiem na portierni, niewiele wskazuje na to, że właśnie przekroczyliśmy progi poprawczaka. – Tylko płot pojawił się w ostatnich latach, bo ukazało się takie zarządzenie. Wcześniej go nie było, choć mieliśmy i po 140 wychowanków – mówi Lesław Fukiet, dyrektor MOAS-u.

„Druga szansa” pojawia się często w ustach mieszkańców domu, odmieniana przez wszystkie przypadki. – Jestem święcie przekonany, że młody człowiek, który tutaj trafia, jeśli będzie uczciwy wobec siebie i nas, nie może powiedzieć, że swojej szansy nie dostał. Może skończyć szkołę, zdobyć zawód, skończyć kurs. Ma też szansę doświadczyć czegoś więcej niż tylko stanie pod budką z piwem – mówi pan Lesław. Dzięki niemu i ośrodkowi szansę na rozpoczęcie nowego życia otrzymało ponad 4 tysiące młodych ludzi.

Trafiają tu chłopcy w wieku od 13 do 21 lat. Podstawowym zadaniem ośrodka jest ich wychowanie resocjalizacyjne i przygotowanie do samodzielnego życia w społeczeństwie. Wychowankowie uczą się tu między innymi zawodu, biorą udział w zajęciach terapeutycznych. Mają też szansę poznać świat, wyjeżdżając za granicę, oraz sposoby na „trzeźwą zabawę”: na nartach, na basenie, na boisku.

Pobyt w MOAS to kara. Z założenia. Bo dla wielu z chłopców to pierwsze miejsce, gdzie czują się ważni, zauważani, bezpieczni i zadbani.

Chłopaki w MOAS są jak inni chłopcy, choć może bardziej zdyscyplinowani i grzeczni. Nie wyglądają na ludzi mających na koncie poważne niekiedy przestępstwa i wyroki. Ale aniołami nie są. – Mamy tu trochę niegrzecznych dzieci – śmieje się dyrektor. I dodaje już poważnie: – Staramy się im pomóc i wyciągnąć z kłopotów, w które wpadli, często nie tylko z własnej winy. Chcemy im pomóc wyjść na prostą.



W MOAS-ie chłopcy nie tylko uczą się i zdobywają kwalifikacje, starają się też znaleźć sposób na nowe życie

Kto rzuci kamieniem?

O przeszłości chłopakom trudno się opowiada. W końcu nie ma się czym chwalić. Woła mówić o tym, co przed nimi. Piotrkowi zostało 15 miesięcy do skończenia szkoły. Uczy się na stolarkę. – Wcześniej nie zależało mi na tym, żeby ją skończyć. Teraz walczę też o średnią na świadectwie. Ale chcę zdobyć jeszcze jeden zawód, może coś z kierunku budowlanego. Mam kurs układania glazury, ocieplania budynków, a jeszcze chciałbym zrobić kurs brukarza, prawo jazdy – wylicza. Bo jego największym marzeniem jest wybudowanie własnego domu.

Piotrek sprzed roku w niczym nie przypominał tego teraz. – Rok temu podstawowym zajęciem była zabawa. Wychowywała mnie siostra. Alkohol, narkotyki. Tu tego pobiłem, tu coś ukradłem, dałem sobie w nossek, zapaliłem trawkę. Szkołę olewałem. Tak wyglądało moje życie – opowiada. Kiedy trafił do ośrodka, obwiniał wszystkich, tylko nie siebie. – Pomógł mi ksiądz. Zrobiłem rachunek sumienia i dotarło do mnie, że to nie koniec świata, ale początek – wyznaje.

Ks. Mariusz Ambroziewicz, katecheta i kapelan w MOAS-ie, przyznaje, że dla wielu chłopców ośrodek jest też szansa na nowe życie duchowe. – Spotykają na nowo Pana Boga, albo dopiero Go odkrywają. To sprawia, że znajdują motywację. Z udziałem we Mszach św. czy praktykach sakramentalnych bywa różnie, nie odbiegają od średniej nastolatków. Ale są od nich odważniejsi. Łatwiej im przyznać się do Pana Boga, do modlitwy. I chyba częściej niż przeciętny nastolatek kłękają do krtek konfesjonału – mówi ks. Mariusz.

Ośrodek

Choć pracuje w ośrodku od niedawna, z podziwem niekiedy patrzy, jak chłopcy starają się wygrać swój mecz o życie. – Mają świadomość swojego zniewolenia grzechem i swojej słabości. Jeden z wychowanków prosił przed wyjazdem na przepustkę: „niech się ksiądz za mnie pomodli, żeby mi nic do głowy głupiego nie strzeliło, bo mam wyrok w zawiasach. Ja będę się starać po swojemu, ale wiem, że jestem słaby” – opowiada duszpasterz.

Stara się być blisko chłopaków, nie tylko w posłudze duszpasterskiej, ale też w zwykłym, codziennym życiu. Bywa z nimi na siłowni albo idzie na mecz. Zastanawiają się razem nad udziałem kilku chłopców w organizowanych przez ks. Mariusza wyprawach rowerowych. A zdarza się, że chłopcy z MOAS służą do Mszy św. w koszańskińskiej katedrze. – Nie różnią się od swoich kolegów ministrantów. Spotykają się z nimi przy ołtarzu, na boisku. Różnią się tylko historią grzechu. A kto z nas jest bez grzechu i może pierwszy rzucić kamieniem? – pyta retorycznie ks. Mariusz.

Teoria małych celów

Krzysztof Kotowicz, zastępca kierownika warsztatów szkolnych, pokazuje „ścianę celów”. – Wychowanek, który trafia tutaj, w zależności od tego, na jakim jest poziomie nauczania, może znaleźć sobie cel, do którego będzie dążył – na przykład dyplom ukończenia szkoły zawodowej, albo któryś z kursów zawodowych – wyjaśnia. Chłopcy robią prawo jazdy, uczą się zawodu i zdobywają nowe uprawnienia. To szansa, która otwiera przed nimi rynek pracy. Dlatego

ek drugiej szansy

pracownicy ośrodka wciąż szukają nowych możliwości i unijnych dotacji, by roztoczyć przed chłopcami szeroki wachlarz możliwości. Wielu z wychowanków stara się maksymalnie skorzystać z tej szansy i w czasie pobytu w ośrodku kończy przynajmniej kilka kursów.

Marcinowi, dwudziestolatkowi z Sosnowca, do wyjścia zostały cztery miesiące. Dwa lata w ośrodku starał się wykorzystać jak najlepiej. – Nigdy nie byłem przyzwyczajony do tak napiętego czasu pracy. Ale chwałę to sobie – mówi krótko. – Zdobyłem tu kwalifikacje zawodowe, będę spawaczem. To dobra praca. Mam jeszcze kilka innych kwalifikacji, bo skończyłem najwięcej kursów.

Lista uprawnień, które zdobył, już wprawiła w zdumienie pracodawcę, któremu je przedstawił. – Dzwonił do nas, żeby spytać, czy nie podrobione, bo w głowie mu się nie mieściło, że chłopak może być tak dobrze przygotowany – śmieją się wychowawcy. Nie ukrywają, że są dumni, kiedy chłopcy opowiadają takie historie, albo kiedy świetnie radzą sobie na egzaminach zawodowych. – Teraz będziemy organizować kurs układania polbruku. Człowiek, który przyjedzie prowadzić to szkolenie, już zapowiedział, że będzie wśród uczestników kursu szukał przyszych pracowników. To furtka dla kilku wychowanków, żeby mieszkać w ośrodku lub w hostelu, mogli pracować. Zresztą zdarza się, że tam, gdzie chłopcy odbywają praktyki, pracodawca decyduje się przyjąć ich na stałe. Teraz nowością będzie kurs ogrodnika – opowiada Krzysztof Kotowicz.

Chłopcy wykorzystują w samym ośrodku umiejętności, które posiadli. W ramach kursów, sami remontują pomieszczenia administracyjne, mieszkalne i szkolne. – Glazury, sufity, tapety – wylicza kierownik warsztatów. – Widzą efekt swojej pracy. Doświadczenie pokazuje też, że szanują to, co sami zrobią. Te umiejętności wykorzystują też pracując społecznie, choćby pomagając w remoncie Domu Samotnej Matki.

Ludzie z pasją

Lesław Fukiet, dyrektor ośrodka, to fenomen. Z podziwem mówią o nim współpracownicy, a chłopaki z szacunkiem przytaczają. I nie ma w tym nic wymuszonego. – Dyrektor to jedna wielka chodząca pasja. Dlatego ten dom tak działa. Bo bardziej tu pasuje nazwa dom, niż ośrodek. Instytucja musi coś wykonać, a tu ludzie chcą – mówi ks. Mariusz Ambroziewicz.

Lesław Fukiet z ośrodkiem związany jest niemal od początku jego istnienia. 39 lat pracy zawodowej, z czego trzydzieści za sterami placówki. Między innymi dzięki jego pracy



Przygotowane przez wychowawców placówki przedstawienie „Kopciuszek” to ewenement w tego typu placówkach

ośrodek otrzymał wysoka notę od Helsińskiej Komisji Praw Człowieka.

– Autorski pomysł dyrektora na ten zakład jest taki, żeby stworzyć zespół ludzi nie tylko przygotowanych merytorycznie, ale posiadających pasję, którą mogą zarażać. Wspólna pasja pomaga usuwać bariery. Bierzymy udział w rozgrywkach koszalińskiej amatorskiej ligi piłki nożnej i tam ramię w ramię walczą o wspólny wynik strażnik, wychowanek, wychowawca – opowiada Daniel Szymański, zastępca kierownika internetu.

– To nie jest kwestia zwykłego imponowania. Oni chcą się uczyć wszystkiego, co pomoże im dostrzec, że życie jest ciekawe, fascynujące – dodaje ks. Ambroziewicz. Dlatego wychowawcy ośrodka dbają o to, by dostarczać chłopakom pozytywnych wzorców do naśladowania. Do MOAS-u zaglądamy ci, którzy przeszli drogę do trzeźwości, i ci, którzy dzięki wysiłkowi odnieśli sukces.

Na zaproszenie ośrodka odpowiedzieli utytułowani sportowcy, jak piłkarz Radek Majdan, wioślarz Kajetan Broniewski czy multimedalista Kornel Zapadka, najbardziej utytułowany zawodnik brazylijskiego jiu-jitsu. Czestym gościem jest także były wychowanek Młodzieżowego Ośrodka Adaptacji Społecznej w Koszalinie Janusz Waściński, któremu chłopcy kibicowali w kolejnych etapach telewizyjnego programu „X-factor”.

Również dzięki staraniom dyrektora wychowankowie, którzy opuszczają koszaliński zakład, mogą rozpocząć nowe życie w hostelu.

W całej Polsce funkcjonują tylko trzy takie miejsca. Hostel, który działa w Koszalinie od 2009 r., daje wychowankom możliwość stopniowego dochodzenia do samodzielności. – To dom dla tych, którzy nie mają dokąd wracać – wyjaśnia dyrektor.

Pan Lesław, jak zapowiada, całkiem na emeryturę nie przejdzie. Jeszcze ma wiele do zrobienia. Przy ośrodku działa Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Ostoja”, które zainicjował i teraz temu zamierza poświęcić całe siły i energię.

Sukces? – Nikt mi nie naubliżał. Ani w komentarzach na stronie internetowej ośrodka, ani na portalach społecznościowych, ani na ulicy – śmieje się pan Lesław. Za to zdarza się, że przyjeżdżają dawni wychowankowie i dziękują. Mówią, że to były najwspanialsze lata ich dzieciństwa. – Parę dni temu przyjechał tu pewien człowiek. Poznałem go po oczach. To mój wychowanek sprzed dwudziestu czterech lat. Powiedział mi, że czasami tędy przejeżdża i zawsze chciał zajrzeć, ale nie było okazji. Teraz przyjechał, bo wie, że odchodzę z ośrodka. Powiedział mi, że takich dobrych ludzi, jak tu, nigdy nie spotkał. Ma córkę na studiach, syna w technikum. Prowadzi dwa sklepy. Mówi, że dzięki ośrodkowi. To puenta mojej pracy zawodowej – dodaje pan Lesław. Wychowanków, którzy ułożyli sobie życie, jest więcej. Czasami zaglądamy do ośrodka, spotykają się z dyrektorem, z chłopakami. Wychowawcom dziękują, chłopakom opowiadają, że na prostą można wyjść. I że dostali prawdziwą szansę. ■

Bezpieczeństwo w sieci

Komputerowy anioł stróż

Jak chronić dzieci przed dostępem do złych stron w internecie – ten problem spędza sen z powiek wielu dorosłym. Pomocą mogą być programy pozwalające sprawdzać, co pociechy robią przed komputerem.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Jackowi Chmielewskiemu zależy na tym, by odizolować dzieci od niepożądanych treści internetowych

O tym, że dzieci nawet zupełnie przypadkowo mogą odkryć w sieci to, czego nie powinny widzieć, przekonał się z jeden ze słupskich nauczycieli informatyki. W telewizji podano informację o rannej foczce, którą znaleziono w okolicach Pucka. Dzieci były bardzo przejęte losem zwierzęcia. Na przerwie postanowiły sprawdzić, co się z nim dzieje. Wstukały jakieś słowo na klawiaturze. No i uruchomiły kaskadę stron pornograficznych. – Wpadłem w przerażenie. Szybko wyłączyłem komputer – opowiada nauczyciel.

Z komputerem jak z autem

Nauczyciele i psychologowie przyznają: jesteśmy zagonieni, wychowanie dzieci zostawiamy szkole, kolegom i telewizji. Przysmykamy oko na to, że nasze pociechy coraz więcej czasu spędzają także przed komputerem. Wirtualny świat staje się dla nich ucieczką od zupełnie realnych problemów. W internecie szukają odpowiedzi na nurtujące pytania. Tam próbują też znaleźć prawdziwych przyjaciół.

Jak twierdzą informatycy, większość dorosłych pamięta o tym, by zabezpieczyć komputer przed wirusami. Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że trzeba zadbać także o to, by nasze pociechy mogły bezpiecznie poruszać się w wirtualnym świecie.

Jacek Chmielewski, informatyk i właściciel firmy komputerowej z Koszalina, opowiada o sprawie w obrazowy sposób. – Jeśli ktoś ma samochód, to nie pozwoli, by podróżujące z nim dziecko nie miało zapiętych pasów! Tak w każdym razie postępuje świadomy kierowca – tłumaczy. – Rozsądek podpowiada też, by rodzice, dając dziecku rower, od razu kupili mu także kask.

Podobnie należy zabezpieczyć pociechę, jeśli siada przed komputerem. O tym, że tak trzeba i że ludzie nie radzą sobie z tym najlepiej, Chmielewski przekonał się, gdy odwiedzał klientów firmy. Uaktualniał im oprogramowanie w komputerach firmowych i często słyszał, że w domu nie są w stanie skontrolować komputerowych poczynań swoich dzieci.

Adresu nie zdradzi

Na rynku dostępnych jest co najmniej kilka programów, dzięki którym dorośli mogą kontrolować dzieci siadające do komputera. Programy z reguły dają podobne możliwości. Najprostsza to monitorowanie odwiedzanych stron internetowych. Program blokuje witryny, których nie powinien oglądać młody człowiek. Filtruje też zdjęcia w wyszukiwarkach fotograficznych. Bardziej wyszukany sposobem kontroli jest gromadzenie danych o tym,

jakich wiadomości szuka dziecko w internecie. Rodzic otrzymuje tygodniowy czy miesięczny raport, w którym są podane nazwy odwiedzanych stron, a także problemy i pojęcia, których wyjaśnienie próbowało dziecko znaleźć w sieci. Raport podaje, które słowa

i z jaką częstotliwością wpisywało. – Może się okazać, że podało w wyszukiwarce wyraz „samobójstwo” – wtedy oczywiście trzeba będzie szybko reagować – dodaje informatyk.

Sam opracował usługę o nazwie ReksioNET. Pomaga ona rodzicom m.in. kontrolować czas, jaki spędza dziecko przed komputerem. Jeśli pozwalamy mu siedzieć przed ekranem nie dłużej niż godzinę, to właśnie po upływie takiego czasu program sam wyłączy komputer. Umożliwia też ochronę przed ujawnieniem danych osobowych. Program nie pozwoli dziecku wpisać w wyszukiwarce albo w portalu społecznościowym swojego nazwiska, adresu albo telefonu kogokolwiek z rodziny.

Pedagodzy są jednak zgodni: żaden, nawet najlepszy program, nie zastąpi czujności rodziców.

Jarosław Jurkiewicz

Czy warto korzystać z programów filtrujących sieć komputerową?



ANETA MATYJASZEK, DORADCA RODZINNY I TRENER ROZWOJU OSOBISTEGO ZE SŁUPSKA:

– Warto, ale trzeba to robić z głową. Kiedyś sama padłam ofiarą takiej blokady. Na zajęciach miałam do dyspozycji komputer, w którym, jak się okazało, został zablokowany dostęp do filmów na popularnym serwisie

internetowym. No i plan moich zajęć załamał się. Programy nie mogą więc być jedynym narzędziem kontroli. Informatyk, który je układa, nie jest w stanie przecież przewidzieć wszystkich sytuacji.

Dzieci są bardzo biegłe, szybko się uczą i świetnie radzą sobie w świecie komputerowym. Mam dzieci w wieku 8, 11 i 13 lat i wiem, że jeśli zechcą, obejdą przeszkodę. Sama poradziłam sobie z tą blokadą filmów, choć przecież w krótkim czasie nie zwiększyły się moje umiejętności.

Są domy, w których rodzice podchodzą do sprawy bardzo rygorystycznie: tylko programy edukacyjne, poza tym szlaban na komputer. Ale dzieci są w stanie to ominąć. Filmy pornograficzne czy brutalne gry mogą znaleźć w komputerze sąsiadów. Ja m.in. stosuję zasadę otwartych drzwi – kiedy moje dzieci siedzą przy komputerze, zostawiam otwarte drzwi do ich pokoju; przechodząc koło nich, widzę, co jest wyświetlane na monitorze.

Jestem za przykładaniem większej wagi do wychowania dzieci, tak by same umiały wybierać to, co wartościowe, i reagować na niepożądane treści. Program komputerowy może tylko wspomagać dorosłych.

Szczupła niewysoka szatynka **nie wygląda na ciężko chorą**. Tylko po jej sinych ustach i paznokciach można zorientować się, że coś jest nie tak.

Natalia Zawada musi dostać serce i płuca. Inaczej czeka ją powolna śmierć. Mama Natalii mówi, że serce jej drugiego dziecka źle się rozwinęło, bo na początku ciąży brała antybiotyki. – Jeszcze nie wiedziałam, że będę miała dziecko. Zachorowałam i stało się – wspomina Zofia Zakrzewska.

Dziewczynka urodziła się owinięta pępowiną. Tym lekarze tłumaczyli sinienie ciała i męczanie się przy karmieniu. Ale mama wiedziała, że z córką jest coś nie tak. Poproszony o konsultację kardiolog dziecięcy nic złego nie stwierdził. Szmerzył kilka dni po porodzie wykrył za to kardiolog dla dorosłych.

Zaczęły się wyjazdy do poradni w Koszalinie i do Akademii Medycznej w Gdańsku. Prof. Stanisława Dymnicka stwierdziła, że z operacją trzeba poczekać, aż Natalia będzie mieć 2,5 roku. Wtedy wysłała ją do Saint Francis Hospital w Roslynie koło Nowego Jorku. Za wizy i bilety lotnicze do USA musiała zapłacić rodzina dziecka. Pomogli krewni, znajomi, ksiądz proboszcz. Pieniądze na operację polskich dzieci zbierała na miejscu istniejąca do dzisiaj fundacja Polish Gift of Life.

Po badaniach okazało się, że Natalia ma inną wadę, niż orzekli nasi lekarze, i że wytworzyło się nadciśnienie płucne, więc na operację jest za późno – wyznaje mama Natalii. – Amerykańskim lekarzom zawdzięczaam to, że Natalia chodzi. Kardiolodzy w Gdańsku w czasie cewnikowania (badanie serca polegające na wprowadzeniu do niego przez żyłę w pachwinie cienkiej rurki, podaniu kontrastu i zrobieniu zdjęć rentgenowskich – przyp. autora) uszkodzili jej jakiegoś nerwy – mówi mama Natalii.

Wbrew wiedzy medycznej

Natalia ma wspólny pień tętnicy. To pojedyncze naczynie odchodzące od podstawy serca, które dzieli się na aortę wstępu-

23-lątka z Kołobrzegu wymaga przeszczepu Natalia czeka na serce



jącą, tętnice płucne oraz tętnice wieńcowe. Całkowita korekcja wady powinna być przeprowadzona w wieku noworodkowym, tak szybko jak to możliwe, ze względu na postępującą z czasem niewydolność krążenia i możliwość szybkiego rozwoju nieodwracalnego nadciśnienia płucnego. Ponad połowa dzieci umiera w 1. miesiącu życia, a około 70–85 proc. przed ukończeniem 1. roku życia. Dlaczego Natalia wciąż żyje? – Widocznie Bóg tak chce – uważa jej mama.

Mimo poważnej wady serca, Natalia żyła normalnie. Świetnie się uczyła, zaczęła studia na zamiejscowym Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego. Musiała je przerwać. – Mam coraz większe duszności – wyjaśnia. – Męczy mnie nawet mały wysiłek. Najgorsze jest wejście na czwarte piętro, na którym mieszkam. Czasem starszy brat wnosi mnie na plecach.

Szansa czeka za Odrą

Nadzieją na dalsze życie dziewczyny jest podwójny prze-

szczep. Jedyne ośrodek w Polsce, który go wykonuje, jest w Zabrze, ale tamtejsi specjaliści nie chcą zoperować 23-latki. Ponoć jej przypadek jest zbyt skomplikowany.

Natalia szuka ratunku za granicą. – Akademia Medyczna w Hannoverze zaprosiła mnie na konsultację i badania w celu kwalifikacji do przeszczepu – cieszy się.

Ale taki wyjazd jest drogi. Koszt pobytu klinice i badań to ok. 10 tys. zł, a operacji – 150 tys. euro, czyli prawie 500 tys. zł.

Natalia ma rentę socjalną (540 zł netto), którą wydaje na leki, jej mama – niską emeryturę. Ojciec nie żyje. Brat i siostra młodej kobiety pracują, ale ich zarobki ledwo wystarczają na skromne

Dziewczyna często musi korzystać z koncentratora tlenu. Razem z mamą wierzy, że doczeka operacji i zacznie żyć jak inni

wspólne utrzymanie. Dlatego Natalia potrzebuje wsparcia innych. Specjalne konto otworzyła Fundacja Serce Dziecka, w ramach której działa Fundusz Dorosłych z Wadami Serca.

25 marca w hali Milenium w Kołobrzegu odbędzie się koncert na rzecz Natalii. Zaśpiewa na nim m.in. Kacper Sikora, zwycięzca ostatniej edycji programu „Mam talent”. Szczegóły znajdują się na profilu Podaruj Serce Natalii na portalu społecznościowym Facebook.

Ewa Marczak

Jak pomóc Natalii

Pieniądze można wpłacać na konto:
Fundacja Serce Dziecka im. Diny Radziwiłłowej
ul. Narbutta 27 lok.1, 02-536 Warszawa
Nr konta na wpłaty złotowe PL 12 1160 2202 0000 0001 4668 2533,
Nr konta na wpłaty w euro PL 09 1160 2202 0000 0001 2152 1272,
SWIFT BIGBPLPW
koniecznie z dopiskiem: „Natalia Zawada”
Natalii można przekazać 1% podatku w rozliczeniu podatkowym

Ustczanin nominowany do prestiżowej nagrody „Żeglarza Roku”

Jak Zając został wilkiem morskim

Gdy zagraniczne jachty mijają go na morzu, ich armatorzy pozdrawiają sędziego żeglarza łamaną polszczyzną. Na swojej łupince 68-letni Edward Zając z Ustki przepłynął ponad 7 tysięcy mil morskich.

Koniec lat 50. XX wieku. 12-letniemu wówczas Edwardowi wpadła w ręce książka Andrzeja Bohomolca „Wyprowa jachtu Dal”. – Przeczytałem ją jednym tchem od deski do deski. I od razu połknąłem bakcyła. Póki co Neptun mi sprzyja. Na morzu czuję się czasami lepiej niż na lądzie... – śmieje się ustczanin.

Kotwica u nogi

Pierwszy kontakt z wodą miał w wieku 18 lat. W Giżycku zrobił stopień żeglarza, a później sternika morskiego. Do Ustki trafił w 1980 roku. – Komuna dawała się we znaki nawet żeglarzom. Żeby wypłynąć na pełne morze, władza prześwieblała nas tak, jak w przypadku ubiegania się o paszport. A i tak nie mogłem zawijać do zagranicznych portów – opowiada pan Edward. I od razu dorzuca: – Jeszcze kilka lat temu wcale nie było lepiej.

Ustczanin od wielu lat walczy jak lew o liberalizację przepisów morskich. Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia Armatorów Jachtowych. – Zabrzmiał to może niedorzecznie, ale od lat walczyliśmy o to, żeby udostępnić polskim żeglarzom morza i oceany – tłumaczy



W 2008 r. jacht prowadzony przez Edwarda Zająca z rekordową prędkością pokonał dystans ze Świnoujścia do Szczecina

– Tak restrykcyjnych przepisów dotyczących rekreacyjnego żeglowania nie ma nigdzie w Europie! Dlatego większość moich kolegów pływa pod obcą banderą – grzmi.

Szybki jak kula

Morska przygoda zaczęła się na dobre w 2006 roku. Ustczanin został wówczas armatorem liczącego zaledwie 6,3 metra długości jachtu „Holly”. – Nazwa nawiązuje do zdrobniałego imienia żeńskiego. A w dosłownym tłumaczeniu z angielskiego to ostrokrzew – wyjątna żeglarka.

Na pierwsze sukcesy nie trzeba było długo czekać. W 2008 roku ustanowił rekord prędkości na trasie Świnoujście-Szczecin. Łatwo jednak nie było. Z królestwem Neptuna zmagali się trzy doby. Dziś z sentymentem wspomina te bezsenne noce. – Na Bałtyku jest jak na autostradzie, chwila nieuwagi

i można się wpakować pod jakiś tankowiec. Kryzys dopadł mnie trzeciego dnia, miałem nawet omdlenia. Na lądzie na pewno bym tyle nie wytrzymał bez zmruczenia oka – nie kryje.

Za swój wyczyn otrzymał żeglarski laur „Rejs roku 2008”. W jego pokoju do dziś wisi replika historycznego pistoletu. Uwagę przykuwa charakterystyczny napis: „szybki jak kula”.

Cięte pióro

Edward Zając ma jeszcze jedną pasję. Przez wiele lat był wydawcą miesięcznika „Ziemia Ustecka”. ZU od samego początku była czymś więcej niż tylko gazetą. W przeciwieństwie do innych mediów nie tylko współtworzyła ustecką rzeczywistość, ale też konsekwentnie uczestniczyła w budowaniu tzw. społeczeństwa obywatelskiego. Patrzenie władzy

na ręce sprawiło, że gazeta była solą w oku lokalnych polityków, zarówno tych z lewa, jak i tych z prawa. – Z Edwardem można było się nie zgadzać, ale trudno mu odmówić zaangażowania w sprawy miasta – mówi jeden z usteckich samorządowców. – Bywało, że to, co pisał w swoich felietonach, sprawdzało się po kilku latach.

Znajomi ustczanina jak jeden mąż podkreślają, że jest on człowiekiem skromnym, stroniącym od sławy i rozgłosu. Za swoją działalność został w 2008 roku uhonorowany prestiżowym tytułem „Ambasadora Ustki”. – To postać nietuzinkowa. Jego żeglarskie wyczyny rozślawiają Ustkę w kraju i za granicą – nie ma wątpliwości burmistrz Ustki Jan Olech.

Inny żeglarz o Edwardzie Zającu: – Jest niezwykle znany i lubiany w środowisku. Gdy na morzu mijają go zagraniczne jachty, ich armatorzy krzyczą do niego łamaną polszczyzną: „Cześć Edward!”

Żeglarski Oskar

Kilka tygodni temu ustczanin znalazł się w gronie sześciu najlepszych żeglarzy roku w konkursie zorganizowanym przez fundację znanego żeglarza kapitana Krzysztofa Baranowskiego. Wyróżnienie otrzymał w Warszawie, w redakcji „Rzeczpospolitej”.

– To nie tylko mój sukces, ale także sukces Ustki – mówi z typową dla siebie skromnością.

Pan Edward szykuje się już do kolejnego sezonu. Jak sam przyznaje, samotne żeglowanie jest dla niego nieustanną walką nie tylko z żywiołem, ale też z własnymi słabościami. – Morze jest moim azylem. Droga na lądzie nie jest tak gładka jak na Bałtyku. Na jachcie czuję prawdziwą wolność, nikt nie ma na mnie wpływu. No może poza Neptunem... – mówi.

Jacek Cegła